Rok 44. Kraków, dnia 15. czerwca 1911. Nr. 12.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA"
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przepłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

DO URNY!

Ze stron rozmaitych bieży naród durny,
By swoje głosy oddać, gdzie należy,
Ścisk niebywały! Do wyborczej urny
Pcha się, kto żyje z starców i młodzieży,
Ten pewny siebie tamten znowu chmurny,
Bo jakoś urnie tej nie bardzo wierzy...
Losy psikusa spłatać nam gotowe,
Ona podobno ma dno dubeltowe!

Miła woń kiełbas drażni podniebienie,
Hyeny się pocą wielbiąc kandydata:
Ten cię zaklina na twoje sumienie
Tamten pcha w grabę koronę lub blata
Bo w tobie widzi ojczyzny zbawienie,
Wszakże krakowski z ciebie demokrata.
Harmider wkoło, ucho puchnie z krzyków,
Nawet z cmentarza ciągną nieboszczyków.

Tu Dobosz gnębi Marka socyała,
Tam znów Sikora stęka kanałowy,
Ignac okrętem godzi w admirała,
Gross wiedzie z sobą hufiec hałatowy,
I Zieleniewski, inżynierów chwała,
Leo pośrodku, więc chylą się głowy...
Mężowie zasad, to kwiaty narodu,
Sama śmietanka Krakowego grodu.

Biedna się urna nie na żarty poci
Takiej roboty dawno nie pamięta
A chociaż w cudy nie wierzą idyoci
Lubo na kłódkę szczelnie jest zamknięta,
Coś się w niej dzieje... czart widocznie psoci
Mogą wyniknąć z tego falimenta,
Jakich dotychczas w Krakowie nie było,
O jakich dotąd nawet się nie śniło!...



WICEK SOCYALIK.

Wymiarkuwałem se już psiokrew, co taki nie zminię moich psiokrew najświntszych przykonań i ostanę przy dymokratach. A to skróś tygo, co to som psiokrew morowce lepszejsze od wszelakich międzynarodowych towarzyszy. Kużdy wi, na ten przykłod, co na zgromadzyniach w rajsiuli, abo w jeuszych obligacyach [1]), gdzie jezd fabryka szczyńścia narodowygo, kuždymu wolno odewrzeć psiokrew jadaczkę i machać ozorem. Jedno drugimu nie przeszkadzający, co szianowni słuchacze mogom swoje uczucia jako chcom być wyrażające. Mogom psioczyć, hańbować, mogom psiokrew krzyczeć: a to ci silawa! mosz pan matke? kaś ta wloz? suń sie z gipsem! stul se rów! odknaj brachu! — ecetyra, ecetyra. Czasym psiokrew takigo mówieca chto kijem żdzieli, abo sasem [2]) poczynstuje, — ale nie było psiokrew takigo zdarzynia, coby psiokrew komu jadaczkę zawarto, zanim se jom psiokrew rozdziawił. Pamintam, co nawyt roz józefita Badyni gwarzył na naszym zgromadzyniu — a Ignac kazował nam pary z gęby nie puskać...

Otóż to jesd pocieszające i mie do dymokratów przychylające, co te chłopy prześcigneny już w poletyce Ignaca i nawyt kandedatów do Rajchosratu do gadania som niedopuskające, jako to było z onym psiokrew Sikorskim. Kciała bida gwarzyć, a Halski: halt! krzyknon — i winkszość zgromadzynia pedziała: ma Halski recht! — A w onyj winkszości nie było nijakich batiarów alibo andrusów, ino same jenteligenty i zażywne kosobuckie miszczany. Lotygo uchwaliliśmy na olejandrach coby Halskigo zrobić honornym członkiem naszygo stowarzyszynia wstrzymięźliwości od niewstrzymięźliwości — i przystać anblok do dymokratów.

A nikaj psiokrew stary świat nie widzioł tygo, co tera Nowy Świat ogląda. Doboszyński kuksa psiokrew w słabość Sikorskigo, a Sikorski peda, co ino lotygo na to na ten stary świat przyszed, coby Doboszyńskigo na Nowym Świecie utrącić. Od dwu misiency kima [1]) chłop ino trzy godziny, o piątyj rano jezd wstający i wszelakich wyborców obchodzący. Bez te dwa misionce zdar pinć par adachów [2]), a z baniatygo [3]) stał sie taki cienki, jak kumet [4]). I nicht by nie był wiedzący, jaki to geneusz, gdyby kużdymu tym geneuszem nie wywiercił w kantynie [5]) dziury. A jako Sikorski peda o sobie, tak Ryforma grypsa o Doboszyńskim. I stanie sie psiokrew w Widniu nieszczyńście, bo ci jeden geneusz w Krakowie ostanie.

A mam ci boja i o P. T. Lenca, czy ten chudziak z Ignacem da se rade. Wyrzek ci sie psiokrew już być admirołem, peda, co ino w majtkach ostanie.

Gross, bo ci mioł okrutne psiokrew nieszczyńście — mało ci go ślak nie trefił. Kazali chłopu okrzcić sie na Poloka — do krztu ci go trzymoł Konopa z Bandrowskim. Wyrywał sie psiokrew, krzyczał, kunirował — ale ci to mu nie pomogło. Tera już sie chłop przyzwyczaił: kontuszówke goli, konfederate se sprawiuł, a w Zilone Święta to ci jak ślachcic konno jeździł na karuzieli na Bilanach.

Ino Lyo z Zielenieskim nijakigo boja nie mieli i nie majom. Chodzą ci tyż jak indory i pedają: co mi zrobisz?

A Jan Kanty ryparuje uryny do głosuwania i przyśpiwuje se takigo krakowiaka:

Poknajasz do Widnia, kochany Jule-
[czku,
A jo prezydentem bede po troszeczku.
Bedziesz, jako umiesz, i tam sobie pły-
[wał.
A ja bede wody do wina doliwał...

Oj dana, oj dana,
Ojczyzno kochana,
Wliziesz z nami... w szczyńście
Po same kolana!

[1]) zapewne: ubikacyach. [2]) kamieniem.

[1]) sypia. [2]) butów. [3]) grubego. [4]) papieros. [5]) brzuchu.

Powrotna fala.

Zaledwie Leo wejdzie do Koła,
Ujrzymy scenę pełną komizmu:
Jak będzie wracał ten „demokrata“
Na łono papy konserwatyzmu.

Może ów powrót nastąpi cicho,
Aby dla ludzi nie był zbyt dziwnym,
Może zostanie szyld demokraty
Na handlu szczerze konserwatywnym.

Lecz tak, czy owak, zawsze go widzieć
Będziecie w czułej zgodzie z prawicą;
Szermierz Wodzickich, uczeń Bobrzyń-
[skich
Z demokratyczną zerwie ulicą.

I wrócą dawne rządy konserwy, —
Stapiński słuchać jej już gotowy, —
Tylko, niestety, czem dziś zastąpić
Jej tęgie serca i tęgie głowy?

Gdzie Gołuchowscy, Helcle, Popiele,
Grocholscy, Szujscy, Zyblikiewicze?
Gdzie Dzieduszyccy, Dietle, Potoccy,
Sanguszki, Skrzyńscy, Krzeczunowicze?

Choć z demokracyą toczyli walkę,
Lecz o kierunek, program, zasady —
I dziś do walki staje konserwa,
Lecz o fotele, zyski, posady.

Pierwszy jej występ z góry wiadomy,
Bo w pośród punktów programu wielu
Stoi na czele, aby z niej jeden
Na Głąbińskiego zasiadł fotelu.

— Bój się Boga, nie żal ci takich nożnych wysiłków i tych wyrzuconych na zdobycie mandatu pieniędzy?

— Mój kochany, kto nie czyni w interes wkładów, ten niema i dochodów.

Też kandydat.

Ubrał się w sukmanę
I krakuskę włożył,
Okłamując chłopów,
Że Kościuszko ożył.

Ożył, lecz w narodzie
Jakoś mały jubel —
Bowiem ten Kościuszko
Jest zwyczajny... wróbel.

Niema on zamiaru
Mochów trzepać w skórę,
Lecz — dla dobra ludu —
Złapać synekurę.

„Na posłów z Krakowa patrzy cała Polska“ — wyrzekł Dr. Leo na zebraniu wyborczem rękodzielników.

Jeśli to prawda, to Polska ma nieszczególny widok, panie prezydencie.

Kacyk i tramway lwowski.

Pod trzema kawkami
Miał tramway przechodzić.
Kacykowi to się
Nie wydało wcale,
Więc zabronił gminie
Swojem: *byť pa siemu!*
Lecz przegrał w Najwyższym
Sprawę Trybunale.

Gdyby ten Trybunał
Zechciał na wybory
Zwrócić swoje oko,
Zagroził ustawą, —
Toby może kacyk
Nauczył podwładnych,
Że ich obowiązkiem
Jest szanować prawo.

Wtedy by ustały
Korupcye, uciski
I presyi rządowej
Słychać by nie było —
Możeby kraj dostał
Delegacyę dobrą,
Nie serwilistyczno-
Łapówkowo-zgniłą.

Władze, które wykryły rozgałęziony i ogromnie niebezpieczny dla państwa spisek Królewiaków (rozprawa sądowa wykazała „pomyłkę“ władzy), nie mogły długo wynaleźć mordercy ś. p. Siennickiej. Nareszcie doszły do przekonania, że zbrodnię popełniła... siekiera, a ponieważ niewiadomo, skąd owa zbrodniarka rodem, przeto ją wystawiono na widok publiczny.

Sport i tężyzna.

Pytają się sportowcy przygnębieni: [za co
Dwu mistrzów z pośród siebie jedno- [cześnie tracą?
Lewickiego, co mimo swoje lata młode,
Na wyścigach w Brukseli wziął pierw- [szą nagrodę,
I grafa Ronikiera, który w każdym calu
Był wspaniałym sportowcem w war- [szawskim Foksalu.
Wszak obaj mieli naszą rozsławić [ojczyznę,
Bowiem *sport umysłową wytwarza tę- [żyznę!*

— Wiesz? Mówiłem dziś z duchem.
— Zapomocą stolika?
— Nie, tak wprost, oczy w oczy.
— Ho! Ho! A co to był za duch.
— Ten, co się ukazuje w godzinach obiadowych podczas wyborów.
— Aha! A o czemże mówiłeś z Federowiczem?

Radca Dr. Ponikło, jako członek komisyi, rozpoznającej sprawę rydzyńską, uznał, że JE. Wodzicki nie popełnił czynu niepatryotycznego.

Tenże Dr. Ponikło na zgromadzeniu wyborczem wydał świadectwo patryotyzmu Dr. Leowi.

Panie prezydencie, przyjmij kondolencyę.

Takich więcej.

Był u nas Kamiński,
Daj mu Boże zdrowie,
Bo Kraków przynajmniej
Odniósł te korzyści,
Że miał dobre sztuki
I że się dowiedział,
Iż jeszcze na świecie
Są dobrzy artyści.

Dyrektorze Solski,
Ściągnij znowu kogo
Na jesień z Warszawy,
Ze Lwowa lub z Łodzi —
Bo jak nie odświeżysz
Swojej marnej budy,
To ona do reszty
Nam się tu zasmrodzi.

Na wyścigi krakowskie ograniczona jest ilość bezpłatnych bitelów dziennikarskich, nieograniczona natomiast jest ilość biletów aktorskich, żydowskich i przyjacielskich.

Płakał Lewicki, co zabił Ogińską,
Kiedy raz wróbla przypadkiem po- [strzelił,
Widocznie w niego przy wcielaniu du- [chów,
Duch Suworowa maleńki się wcielił.
Bo kiedy dzieci rżnął ten Moskal dziki,
Płakał nad kurą, pokłutą przez piki.

Do kawiarni „Secesya“ wpada jakiś jegomość i pyta kelnera:

— Czy jest tu pan Landau?

— Który? Bo ich tu chodzi ze trzydziestu.

— Leon...

— Leonów chodzi z piętnastu.

— Ten urzędnik bankowy...

— Leonów Landau, urzędników bankowych, bywa u nas sześciu.

— No, ten, co wczoraj dostał w pysk...

— I takich jest dwóch, proszę pana.

„Pan Bóg w niebo, kwas w piwo, djabeł w babę...“

(*Przysłowie ludowe na dzień Wniebowstąpienia*).

Choć dźwięk dzwonów radosny
W tryumfalne drga nuty,
Choć wokoło czar wiosny,
Każdy łazi, jak struty.
Ledwo niebo zarani
Świt w różowe nam smugi,
W każdej kuchni ma pani
Antyfonę do sługi:
Że dwa spodki rozbiła,
Że napróżno czas trwoni,
Że jej na złość Bóg zsyła
Tylko samych wałkoni,
Że snadź losy złowieszcze
Nad tym domem zawisły,
Że gdy potrwa tak jeszcze,
To postrada wprost zmysły.
Gdy łeb zmyje Małgosi,
Ujmie z tyłu w garść szaty,
Elokwencyę przenosi
Do sypialnej komnaty...
Znów tyrada niezwykła:
Że przy święcie, niedzieli,
Mąż, chłop zdrowy, jak ćwikła,
Gnije tylko w pościeli...
Rozgrzebane wciąż łoże,
Jej spoczynku zabrania...
Bo posprzątać nie może
Nigdy w święto mieszkania...
Znów los winien... bo któżby
Zesłał męża gawrona?...
Lepiej było do służby
Iść, niż zamąż, jak ona...
Oto chodzi obdarta,
Jak na wróble strach w polu...
Taka dola cóż warta?...
Tylko flaszki karbolu...
Mknie słów rzesza skrzydlata,
Różnorodna w jakości...
Więc mąż dźwiga z piernata
Spracowane swe kości.
Gdy żonaty już długo,
Wie, co wszystko to znaczy:
Całe piekło ze sługą,
Te wybuchy rozpaczy.
Zmyka z domu co żywo
I przysłowie cytuje:
„Pan Bóg w niebo, kwas w piwo,
Djabeł w babę wstępuje...“



W krakowskim atletycznym klubie
Rozgrywa się match nader rzadki:
Którzy ze sławnych nadsiłaczy
Położą innych na łopatki.

Tylko Leowi brak rywala,
A ztąd tak gęsta jego mina.
Lecz powód prosty: w jego ręku
Wszakże wyborcza jest maszyna.

Zgromadzenia przedwyborcze.

W okresie przedwyborczym zaroiło się w Krakowie od zgromadzeń, na których kandydaci wygłaszali swoje *credo* polityczne. Nie było stowarzyszenia, któreby w tym czasie nie chciało odegrać roli politycznej, najzwyklejszy ciura uważał się za wytrawnego męża stanu i rozprawiał tylko o polityce, jak gdyby tylko *salus rei publicae* leżała mu na sercu. Każde stronnictwo, każde stowarzyszenie miało własnego kandydata, jeśli go zaś nie potrafiły przeforsować, to już jedynie zasługa Krakowskiego Klubu Jazdy Panów, zostającego pod dyrekcyą radców Beringera i Federowicza.

Obradowali więc zawzięcie członkowie Eleuteryi i Towarzystwa ku popieraniu konsumcyi alkoholu, Związek zbieraczy odcinków cygar i biletów tramwayowych, Sodalicya św. Piotra Klawera, Liga pomocy materyalnej dla matek murzyńskich i wiele, wiele innych, żadne jednak zgromadzenie nie miało tak serdecznego nastroju, nie było, powiedzmy poetyczniej, urządzone tak „na swojską nutę“, jak zgromadzenie służby i funkcyonaryuszy gminy miasta Krakowa, zawezwanych urzędowo, aby wysłuchali, co dla jej dobra mają zamiar zrobić, na razie zaś obiecać, panowie kandydaci.

Komedya ta, w której główną rolę objął pan prezydent, ów Mesyasz, który ma zbawić Wielki Kraków wraz z całym jego żywym i martwym inwentarzem, ma dwa akty. Pierwszy dzieje się współcześnie w sali Rady miejskiej podczas zgromadzenia, drugi, dajmy na to, w tydzień po wyborach.

Oto krótka ich treść:

AKT I. Sala Rady miejskiej. Na ławach radzieckich siedzą z pokorą funkcyonaryusze miejscy i z pobożnemi minami słuchają tego, co głosi ich pan i władca, J. W. Prezydent Dr. Juliusz Leo, obok niego współkandydaci, mianowani przez Beringera & Federowicza: Doboszyński, Petelenz i Zieleniewski, wszyscy *incognito*.

Pan Leo zagaja zgromadzenie w następujący sposób:

Łaskawi panowie koledzy! Tak jest, koledzy... mogę was tak nazwać moi kochani, gdyż wspólnie pracujemy dla dobra tego kochanego miasta, ja głową i piórem, wy rękami i miotłą! Często jednak ręka więcej warta, niż głowa, a miotła, niż pióro (*huczne brawa i okrzyki:* Prawda! Prawda! Pan prezydent ma racyę!), jeśli jednak zjednoczą się dla jakiejś wspólnej idei, zdziałać mogą wiele! W tym właśnie celu zwołałem was, to jest kazałem was zawezwać, abyście uważnie wysłuchali, co ja i moi towarzysze pragniemy dla was zdziałać we Wiedniu. Sądzę, że wysłuchawszy, nikt nie będzie taką świnią, aby mi nie oddał głosu... (*odosobniony głos:* Owszem! Ja będę! — *Prezydent rzuca w tę stronę strasznym wzrokiem*), bo to, co powiadają, że prezydent powinien tutaj siedzieć i zajmować się interesami miasta, to fraszka. Czy ja jestem, czy mnie niema, wszystko pójdzie swym porządkiem! Od czegóż poczciwy Kantuś z Węgrzynowa, który będzie pierwszym wiceprezydentem, a któremu nie odmówią poparcia pp. Beringer, Peroś, Bandrowski, Wasung i Kosobudzki. Gdy ci mężowie wezmą w swe ręce ster spraw miejskich, będę mógł we Wiedniu spać spokojnie i kto wie, czy nie wystaram się nawet o frak ministeryalny! A co to za zaszczyt będzie dla miasta i kraju... fraszka kanały, nowe podatki, ciężary wojskowe i inne historye...

Nie będę was jednak nudził długo i obiecywał, co zrobię, a czego nie zrobię, każdy z was czytuje gazety, więc musiał wyczytać moją mowę kandydacką, którą gazety powtarzają już do znudzenia... Kto czytać nie umie, niech sobie każe przeczytać, a potem odda mi głos, gdyż przysięgaliście, że pracować będziecie dla dobra miasta, a ja do tego tylko dążę... Skończyłem!... (*oklaski*).

Jako drugi zabrał głos admirał *in partibus infidelium*, Dr. Petelenz i przemówił w te słowa:

Kochani *marynarze!* Pardon!... Chciałem powiedzieć: Kochani wyborcy!... (*oklaski*). Pan prezydent powiedział wam już, czego ojczyzna i demokracya żąda od was, ja więc przyłączam się tylko do jego wywodów i proszę, bo ja rozkazywać wam panowie nie mogę, byście mi na Wesołej oddali głosy, bo inaczej będzie smutno... Agitujcie za mną wy, wasze żony i wasze dzieci, a gdy będę wybrany, to będziemy mieć w Austryi taką marynarkę, że niech się schowa... (*głos:* Aron Gajer! On niemi handluje! — *Oklaski*) przepraszam, Anglia i Niemcy... ba, nawet Szwajcarya i Czarnogóra! I ja skończyłem! (*oklaski*).

Trzecim był markiz, który z powagą stanął na trybunie i tak się odezwał:

Nie pora,
By Sikora
Z pod Wawelu posłowała
I do Wiednia jechać miała...
Precz z Sikorą do kosza,
Wybierajcie Dobosza!
Kto za głosy lepiej płaci?...
Wiwant bracia Reformaci!...

(*Oklaski*).

Ostatni wstąpił na trybunę p. Zieleniewski i przyłączając się do wywodów poprzednich mowców, prosił o poparcie, bez którego się jednak obejdzie, bo niema kontrkandydata.

Na wniosek przewodniczącego jednogłośnie uchwalono uprosić jaśnie wielmożnych panów kandydatów, aby łaskawi byli przyjąć mandaty, poczem pan prezydent odbył *cercle*, ściskał wyborców za rękę, obiecywał uwzględnić wszystkie ich postulaty, prosił, by się doń zwracali zawsze z zaufaniem i t. d. Wkońcu wyraził żal, że nie może zaprosić ich na familijną herbatkę do siebie, staje jednak na przeszkodzie brak czasu, gdyż dziś ma jeszcze trzy zgromadzenia.

W podniosłym nastroju rozchodzą się wszyscy.

AKT II. W tydzień po wyborach. Rzecz dzieje się w kancelaryi prezydyalnej Rady miejskiej. Pan prezydent siedzi przy biurku i przegląda rozkład jazdy do Wiednia. Woźny zgłasza przybycie jednego z członków komitetu służby miejskiej, który chciałby w pokorze przedłożyć panu posłowi postulaty towarzyszów niedoli.

— Wyrzuć go za drzwi! — zawołał gniewnie pan poseł. — Już mi ta hołota bokiem wyłazi... Niech mi dadzą spokój... Nie po to ubiegałem się o mandat, abym miał kłopotać się o jakieś tam głupstwa... Powiedz, że jestem zajęty!...

Drakoński środek.

— Trzeba będzie panie prezydencie zabrać się na ostro do tych pism, które przeciw nam występują... Absolutnie nie można pardonować, jeśli się okaże potrzebnem, trzeba będzie uciec się nawet do subwencyi!...

Podsłuchane.

— Jak pan zapatruje się na posła Stapińskiego?

— Zupełny brak charakteru, zresztą jednak bardzo na miejscu człowiek...

Krakowskie wyścigi do Wiednia.

(Urządzone przez demokratyczny Klub jazdy panów pod prezesurą pp. Fedorowicza, Beringera, Bandrowskiego, Perosia i Kosobudzkiego. Meta: mandat poselski. Nagrody w gotówce po dwadzieścia koron dziennie i honorowe pod rozmaitemi postaciami. Główna nagroda fotel ministeryalny).

Bieg I. Wielkie krakowskie Derby. Nagroda honorowa. Bieg zupełnie płaski. Mianowano: *Leoś*, skarogniady ogier półkrwi po Stańczyku z Krakowskiej Demokracyi. *Wycofano: Stanisz* po Strzelcu z Kasy Oszczędności.

Wobec szans mianowanego totalizator prawie nieczynny.

Bieg II. z przeszkodami: Mianowano:

1) *Dobosz*, pełnej krwi siwy wałach po Markizie z Nowej Reformy.

2) *Sikora* po Kanale z Agronomii.

3) *Marek* po Ignacu z Międzynarodówki.

Zainteresowanie tym biegiem znaczne, zwłaszcza, że mianowanym ma być w ostatniej chwili jeszcze jeden kłusak wschodniej rasy.

Bieg III. gładki po Piasku. Zgłoszony tylko jeden wałach *Zieleniak*, który niezawodnie dojdzie do mety, choćby nawet znalazł się i drugi współubiegający.

Bieg IV. admiralski zapowiada się bardzo wesoło. Mianowano:

1) *Admirał*, siwy wałach po Dreadnoughcie z Realnej.

2) *Ignac*, ogier pełnej krwi po Funduszu wyborczym z Agitacyi.

Wycofano: *Kolejarz* po Tendrze z Lokomotywy.

Totalizator czynny w Klubie Demokratycznym przy Placu Szczepańskim przyjmuje zakłady w nieograniczonej wysokości.

Bieg V. Kazimierski (gładki), wobec zgłoszenia tylko jednego kasztanowatego ogiera pełnej krwi (anglizowanego) nie budzi zainteresowania ogólnego.

Bufet w własnym zarządzie zaopatrzony obficie w kiełbasę wyborczą, koszerną i trefną i inne wyborcze przysmaki. Ceny niskie.

Bliższych wiadomości zasięgnąć można w Klubie demokratycznym i Izbie rękodzielniczej, gdzie znajduje się filia totalizatora wyborczego.

Przed wyborami.

Na wiadomość o rozwiązaniu parlamentu i rozpisaniu nowych wyborów, zawezwał pan starosta do siebie powiatowego wachmistrza żandarmeryi i polecił, aby przygotował podwładny sobie personal do nowych wyborów. Gdy pan wachmistrz po ośmiu dniach zjawił się znowu w starostwie, zapytał go pan radca, czy już wszystko jest gotowe.

— Tak jest! Każdy żandarm ma już po dwadzieścia pięć ostrych naboi...

Pospiech urzędowy.

— Tak! Tak! moja pani Janowa! Obiecali memu mężowi w biurze ubogich zapomogę, nim jednak otrzymał świadectwo przynależności, tymczasem umarł z głodu.

Z biblii.

— Jak długo trwało życie i męka Chrystusa?

— 1400 metrów!

— Bo ty gadasz?!

— Ależ czytałem przecież na własne oczy, iż tak długi był film w kinematografie...

Prawdziwe zdarzenie.

Jedno z laboratoryów uniwersyteckich sprowadziło z zagranicy do doświadczeń druty złote o średnicy pół milimetra. Posyłki tego rodzaju wolne są od cła, w jakiż jednak sposób mógłby pan asystent cłowy okazać swą władzę... chyba nie wyda przedmiotu bez ceregieli! Naturalnie! Oświadczył, że na drutach niema plomby urzędowej (cechy), wobec tego je w myśl instrukcyi wstrzymuje!

Pochwała małżeńska.

— Małżeństwo to przecież dobry bardzo wynalazek! Przyjdziesz zły do domu, to masz przynajmniej kochającą i kochaną istotę, której możesz sprawić lanie i w ten sposób sobie samemu ulżyć!...

Z wykładu.

— Jak panowie widzicie na kwestyę tę różni uczeni zapatrywali się w rozmaity sposób, jak to zresztą wam przedstawiłem... Co się tyczy mnie samego, to zapatrywania moje różnią się od nich zupełnie, jak zaś się przedstawiają, na razie nie mogę sobie przypomnieć, gdyż o tej sprawie pisałem przed ośmiu laty i już mi to z głowy wyleciało... Przy najbliższej sposobności postaram się jednak zaznajomić panów i z memi zapatrywaniami!...

Curiosum.

Do magstratu krakowskiego wpłynęło pod datą 26. maja b. r. podanie pewnego izraelity, które poniżej dosłownie z zachowaniem pisowni podajemy ku uciesze Czytelników:

Wielebny Panie Prezydencie
Miasta Krakowa

Na ul. Ditlowskiej pod l. 9. znajduje się s k l e p i k który bez pozwoleństwa sprzedaje wódke na miare, nie tak wódke jeśli rum, spirytus, śliwowice, zapytuje się skąd to prawo istnieje, czy ni ma jakich urzędników bez pieniędzy, aby ten s z k a n d a l i z m u s zdrogi usunąść, jeśli ten sklepik sprzedaje bez pozwolenstwa skąd może bidny szynkaż ta kie cieżary podatkowe opłacić przeto praszam Wielebnego Pana Prezydenta jak najrychlej to bez p r a w n e zarządzenia z drogi sprawiedliwości usunąść i takowe najostrej ukarać pozwolenstwo na zapieczetowane flaszki, takowy posiada b e z z w ł o c z n i e o d e b r a ć, aby biedny szynkaż te cieżkie podatki opłacić sie móg i tej konkurencyi nie podlegał. Zapewnym jestem, że Wielebny Ojciec naszego Miasta jak najostrej te sprawe zarządzi i porządek stą sprawą zrobi.

Do łaskawy pamięci.

Znawca sztuki.

W kole krakowskich znawców sztuki toczyła się rozmowa o tem, czy wartość artystyczna madonny sykstyńskiej polega na kompozycyi, czy też na doborze kolorów.

— Ja twierdzę stanowczo — rzecze jeden z miejscowych znawców i krytyków — że właśnie na doborze barw! Dawniej nie kupowano farb gotowych, tak jak dziś, ale każdy malarz musiał sobie sam je sporządzać, a to właśnie było największą sztuką!...

Monolog króla Piotra.

— A to ci pech paskudny! Dokąd chcę się tylko wybrać z wizytą, poprzedza mnie jakieś nieszczęście... Bezpośrednio przed mem przybyciem do Belgradu zamordowano przecież mego poprzednika!...

Kronika krakowska.

(Prognoza. — Medard a wybory. — Kandydaci. — O urnie z podwójnem dnem. — Kto nas zbawi, na kogo więc głosować. — Mąż 44. Wskazówki dla wyborców i apel do ich serc i kieszeni).

Jeślibyśmy chcieli z pogody, jaką nam przyniósł św. Medard, wnosić o wyborach... (daruje Czytelnik, że znów do nich powracam, jak stary recydywista)... to nie przedstawiają się w zbyt wesołych kolorach. Patron pogody i niepogody rozpłakał się rzewnemi łzami nad dolą nieszczęśliwych kandydatów, którzy w tym tygodniu tak się pocą, jak koń, chodzący cały dzień w kieracie i obiecują takie wspaniałości, iż gdyby choć pięć procent z nich, po najdłuższym bodaj czasie, urzeczywistniło się, bylibyśmy najszczęśliwszym narodem, jeśli już nie pod słońcem, to bodaj pod księżycem.

Czeka nas wprawdzie bolesny cios, gdyż przyjdzie nam się rozstać z tym, który nam Kraków rozszerzył, wyasfaltował i rozparcelował, pocieszają nas jednak jego przyjaciele, że „choć ciałem nieobecny, duchem będzie z nami“, a tradycye jego przejmie na siebie pan Jan Kanty Federowicz, który potrafi niemi pokierować, nawet bez wskazówek telefonicznych, jakie mają codziennie nadchodzić z Wiednia. Pierwsze piętro pałacu Larysza opustoszeje, pan prezydent jednak nie zrywa z nami wiążących go nici i pozostawia nam swą rodzinę, przynajmniej aż do chwili, gdy mama Austrya powoła go w skład Rady koronnej. Nastąpi to zaś prawdopodobnie dopiero w jesieni, to jest w tym terminie, kiedy król Piotr będzie miał przybyć do Wiednia. Prezydent Wielkiego Krakowa znanym jest szeroko nawet i za granicami kraju z urządzania przyjęć, choć więc we Wiedniu niema Starego Teatru, potrafi należycie ugościć przybysza — bez niego więc nie obejdzie się stolica naddunajska.

Wobec tego, jako lojalni obywatele państwa austryackiego, musimy się pogodzić z przykrą rzeczywistością i „jak jeden mąż“ podążymy do urny (o podwójnem dnie), aby oddać swe głosy panu prezydentowi, dla którego mandat poselski ma być pierwszym szczeblem szerszej politycznej karyery. Dla tak wielkiego ducha i energii za ciasno było wśród rogatek starego Krakowa, rozszerzył więc miasto, dziś i nowe obszary już dlań nie wystarczają, rwie się do wydatniejszej pracy, niechże więc jedzie i nie wraca!... Dla demokracyi krakowskiej splendor to nielada, że z jej właśnie łona wyszedł ten mąż Opatrznościowy, inne stronnictwa patrzą tylko ciekawie, ale nie zazdroszczą.

Zapowiedziano nam w komunikatach mniej lub więcej urzędowych, że dotychczasowa wielkokrakowska polityka nie ulegnie zmianie, czekajmy więc następności, która, jak mawiał pewien znakomity filozof, nigdy gorszą być nie może! Pan prezydent nie zapomni o nas, obiecał to przecież nawet służbie miejskiej, której polecił, aby jemu, a nie komu innemu, oddała głosy przy wyborach, poprze więc sprawy miasta we Wiedniu, będziemy mieć Kraków jeszcze większy, wybudują nam kanały, zniosą podatki, słowem, czeka nas tyle przyjemności, że aż głowa puchnie na samo wspomnienie! A komu będziemy to mieli do zawdzięczenia?... Jemu i tylko jemu! Oto mąż „44“, sławniejszy nawet, niż Ehrlichowskie „606“, które takiego rumoru narobiło w całym świecie cywilizowanym, więc i w Krakowie...

W ślad za swym wodzem ciągną panowie Petelenz i Zieleniewski, ociągając się nieco, postępuje za nimi i markiz, którego honor wyprany w ostatnich czasach, jest jak łza czysty, toczy się „Kołem“ Dr. Gross, dotąd mianujący się niezawisłym, a wreszcie luzem postępuje pan Sikorski, w zrozumieniu krakowskiej demokracyi najgorszy obecnie potępieniec, nie godzien nawet, by go utopić w kanałach, o które miał walczyć w parlamencie!

Cóż jednak uczynił ów mąż tak złego, iż demokraci rzucają nań wielką klątwę?... Poważył się kandydować przeciw markizowi, któremu pan Leo imieniem demokracyi przyrzekł i zaprzysiągł, że, bodaj tem drugiem dnem, ale wylezie nareszcie z urny i urzeczywistnią się jego tajone długo aspiracye!... Który z nich lepszy, tego dziś powiedzieć jeszcze nie możemy, obaj bowiem obiecują tak samo złote gruszki na wierzbie, jak i pan prezydent. *Reforma* twierdzi wprawdzie, że poza markizem niema zbawienia, *Głos Narodu* natomiast jest zdania, że tylko Sikora może zastąpić ową biblijną gołębicę, która Noemu przyniosła do arki różdżkę oliwną. Wprawdzie dziś gałązka oliwna kształtem i zapachem przypomina bardzo cebulę, niema się jednak czemu dziwić, takie to już teraz czasy, że pod tym tylko znakiem walcząc, możemy być pewnymi zwycięstwa! Krakowska demokracya przyjęła ją do swego herbu i tak jej z nią dobrze! Koło Polskie odżyje także dopiero teraz, gdy weźmie je w arendę Dr. Gross, sympatyzujący dotąd z socyalistami, teraz dający buzi demokratom za cenę poparcia przy wyborach!

Ignac i jego uczeń Dr. Marek kręcą się także jak w ukropie, przeciw bowiem jednemu występuje admirał wraz z całą flotą demokratyczną (a on biedak niema floty), przeciw drugiemu markiz Dobosz i Sikorski, tu więc i tam zapowiada się walka na śmierć i życie! Idzie tu tylko naturalnie o zasady, żaden bowiem z kandydatów nie myśli o własnych interesach i zaspokojeniu ambicyi, ale taka właśnie ideowa walka bywa zawsze jak najzawziętszą! Pękną tysiące bomb (naturalnie piwa), kilometry kiełbasy wyborczej spoczną w żołądkach wyborców, zwyciężyć zaś musi, jak powiadają jedni, słuszność i dobra sprawa, jak utrzymują inni, zawiść i intryga!

Jeślibyś luby Czytelniku (do Ciebie nie zwracam się Czytelniczko, gdyż Ty nie masz praw wyborczych) chciał rozumem zgłębić te bezdnie polityki wielkoświatowej i wielkokrakowskiej, daj sobie zawczasu spokój, nic nie wskórasz, będzie tak, jak chce Opatrzność, a dziś ma ona swe mieszkanie w Klubie demokratycznym i Kole mieszczańskiem, częściowo zaś i w Izbie rękodzielniczej, słusznie umieszczonej na Kotłowie, bo wciąż w niej kotłuje... Zdaj się więc na los Opatrzności i korzystaj ze sposobności, — aby gratis objeść i opić się, jak należy, nie prędko bowiem, bo dopiero za lat sześć przytrafi się podobna gratka, chyba, że parlament wcześniej nam rozpędzą, a i na to się zanosi, bo baron Bienerth powiada, że na krześle prezydyalnem bardzo mu wygodnie i nie myśli się wcale ruszać, a bodaj raz może trafi na taki skład Izby posłów, która tak będzie tańczyć, jak on zagra!

Kto więcej obiecuje, temu nie wierz, głosuj na takiego, który więcej daje, bo to się nazywa realną polityką teraźniejszości! Takich dziś tylko się ceni, którzy trzeźwo i zimno zapatrują się na sprawy doczesne, a kiełbasę wyborczą spożywają na gorąco!

Jeśli taka myśl przewodnia będzie kierować twymi krokami w tym okresie przedwyborczym, nie zbłądzisz, dojdziesz szczęśliwie do urny z cielesnym i dusznym pożytkiem i przyłożysz rękę do zwycięstwa uczciwej sprawy, która się streszcza w zdaniu: *Jedna jest tylko krakowska demokracya, a Leo i jego przyjaciele jej prorokami!*